

# WIEK ILUSTROWANY

## DODATEK NIEDZIELNY

### Panowanie Ojca Świętego.

Ojciec Święty Leon XIII jest jakby orłem. Posiada On daleki wzrok, śmiałość pomysłów, myśl Jego szybuje na niebotycznych wierzchołkach w najszerszych okęgach.

W dzień wzniesienia na tron tronów, wydaje się, że Leon XIII, porzucając kamienną posadzkę Świętego Piotra, spojrzal z wieży bazyliki na świat cały, spojrzeniem długim, tajemniczym, ogarniając okiem zawroty dróg, po których kroczą społeczeństwa i narody, olbrzymie przestrzenie, które stoją przed niemi otworem, wierzchołki myśli i najciemniejsze doliny życia. Zda się, że danem mu było odczytać odrazu historię wszystkich ludów i przyszłość, która je czeka.

Ten wzrok potężny przeniknął światłem całą duszę Najwyższego kapłana. Przekształca Go zupełnie. Jak Chrystus na górze Thabor staje się cały jasnością. Światło zalewa całą jego białosć przezroczytą. Ciężka tyara staje się jakby słońcem, a ręka, pokryta klejnotami, wyciągająca się aby błogo sławić świat, rzuca promienie, jak latarnia niebieska.

Wstępując na tron Piotrowy, Leon XIII nie mógł wiedzieć, jak długo będzie mu danem rządzić Kościołem. Wstępując na tron wieczny, robił tak, jak gdyby obejmował dziedzictwo wieczności. Jest to własnością szerokich i hojnych dusz, że szlachetnie gotują przyszłość. Nie działają dla siebie, więc nie mają po co kończyć, są czynne dla wieczności. Dają swój trud i wieczorem odpoczywają spokojnie na roli. Cóż im zależy na tem, czy żniwo przyjdzie później, czy będzie zebrane przez innego?

Żniwiarz jest sam panem swego żniwa, a żniwiarz wieczny nie potrzebuje, aby ziarno wschodziło prędko, ma bowiem przed sobą bezmiar wieków. Jest cierpliwy.

Nikt nie miał w wyższym stopniu rozwiniętego poczucia niezniszczalności Kościoła i ciągłości jego dzieła, niż Leon XIII, a nikt jednak nie przedsięwziął większych, rzecz można kolosalnych usiłowań na korzyść tej pracy anonimowej, bezimiennej, choć zawisają u niej od czasu do czasu niby gwiazdy, wielkie imiona, wśród których imię Leona XIII będzie świeciło nieporównanym blaskiem.

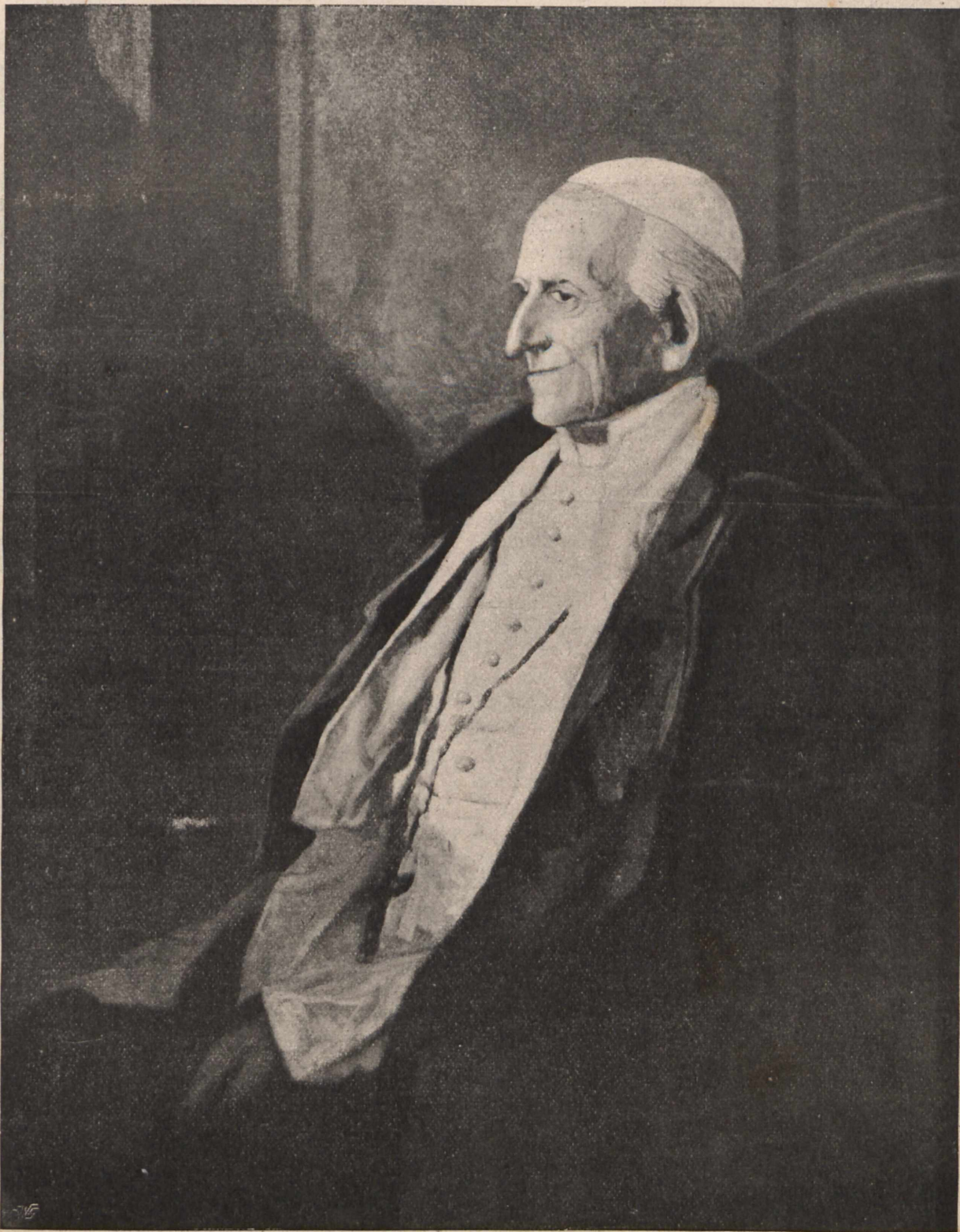
Znaleźli się jednak tacy, którzy chcieli przedstawić tego wielkiego człowieka, jako pełnego pospolitych ambicji. Biedne umysły, które przymierzają wszystko do swego mizernego wzrostu i które nie rozumieją wielkich cnót! Dusze szlachetne gorąco pragną dobra i chwałę swoją umieszczają tam, w blasku światła, radości i cnoty, który potrafiły stworzyć ich usiłowania.

Pragnieniem Ojca Świętego, które spełnił z właściwą sobie spokojną i łagodną dumą, opartą na głębokiej wierze w Boga, było przedewszystkiem *nauczać*. — przekształcić poglądy, odkryć ludom właści-

wą treść stulecia, doprowadzić je do prawdziwej sumy, wychodząc z prawd częściowych, szlachetnych samych w sobie, ale któremi się ludzie upajali i które groziły zaprowadzeniem ich do przepaści. Cywilizacja, postęp, wolność, krytyka, nauka, demokracja, wyzwolenie, solidarność, równość wszystkich ludzi — wszystko to są słowa, których treść chciał określić, sprowadzić je do znaczenia właściwego, w gruncie rzeczy chrześcijańskiego, po próbach zrobienia z nich hasel bojowych przeciwko instytucji, której macie-

rzyństwo i opieka pozwo'ily na urzeczywistnienie zawartych w nich marzeń.

Dawano do zrozumienia, że na zakręcie stulecia Kościół będzie przeszkodą nie do przewycięzenia, która będzie stała na drodze wszelkiego postępu tak długo, póki nie będzie rozbita. Wielu wierzyło temu szczerze, na podstawie słynnych dokumentów, których istotne tłumaczenie było nieznane, a tekst bardzo zwięzły a przez to czasem dwuznaczny, zamącił spokój niejednego sumienia, pełnego dobrej wiary.



Ostatni portret Ojca Świętego.

Leon XIII zabrał głos i nie zrzekając się niczego z niezmiennej zasady, postawił wszystko na swoim miejscu i sprawił, że zamilkły smutne wątpliwości i niepewności tych, których nie zbłąkały ostatecznie przesady i sofistki.

Po Jego przemówieniach wszyscy wiedzieć powinni, że Kościół pragnie tylko jednego: własnej swo-



Wnętrze kaplicy Sykstyńskiej, w której odbyło się ostatnie Conclave.

body i największej ilości dobra dla wszystkich jego członków, ale że nie zamierza stawiać przeszkód żadnym uzasadnionym dążeniom. Że cieszy się serdecznie na widok nowych światel, które na świat rzuca nauka i że bez trudności zgadza się na innowacje społeczne, które pozornie ograniczają jego zakres, ale zarazem czynią jego działalność bardziej niż kiedykolwiek owocną i potrzebną.

Ojciec Święty pragnął podać wiernym całą prawdę, zarówno daleką od reakcji, jak i od awanturzystki i zrobił to ze swoim niezwykłym autorytetem.

Ztąd brały źródło nieśmiertelne encykliki, które następowały po sobie z blizką, a jednak bez pośpiechu, spokojnie, majestatycznie spadały pomiędzy ludy wiekopomne słowa z wierzchołka stolicy Piotrowej.

Ale Leon XIII chciał nie tylko nauczać, chciał także działać.

Zdawało się, że na zawsze zakończył się okres tych wszechpotężnych interwencji, które jednym słowem rozwiązywały najbardziej zawile zagadnienia ludów, które pochylały tyrań do największych przepaści nieszczęść lub wznosiły na szczyty blasku i potęgi. Wielkie nieszczęścia i wielki ucisk odebrały Stolicy Piotrowej część tego blasku i tej potęgi. Leon XIII wznowił tradycję; jeżeli działalność jego nie zawsze była zrozumiana, jeżeli nie zawsze przynosiła owoce, wywoływała podziw najwyższych umysłów i nawet dusz najbardziej sceptycznych.

Cały świat zna szczegóły tych odezw, rozrzuczonych na przestrzeni ćwierćwiecza. Dźwięk tych wezwań rozległ się wszędzie. Francuzi, włosi, hiszpanie, portugalczyki, Anglicy, Niemcy, Austriacy, Węgrzy, Rusini, Bawarczyki, Polacy, Belgijczycy, Armeńczyki, przedstawiciele wszystkich ras Wschodu, Kafrowie, Indianie, Amerykanie Północy, Meksyku, Brazylii, Peru, jednym słowem wszystkie narody świata słuchały głosu tego po kolei, a następnie wszystkie razem w tym iście królewskim liście, zwróconym „do wszystkich ludów i wszystkich władców świata“.

Ojciec Święty nie robił polityki w tym znaczeniu, jakie zwykle przywiązują do tego słowa. Robił więcej i lepiej. Przypominał wieczne zasady; pokazywał w jakim kierunku leży dobro; wskazywał najbardziej skuteczne środki w celu zaniechania zatar-gów i zabezpieczenia przyszłości ludów. Oswobodził

sprawę religii z więzów stronnictw, szanując je jednak i oddając świetny hold przeszłości, zwracał orlim wzrok w kierunku przyszłości.

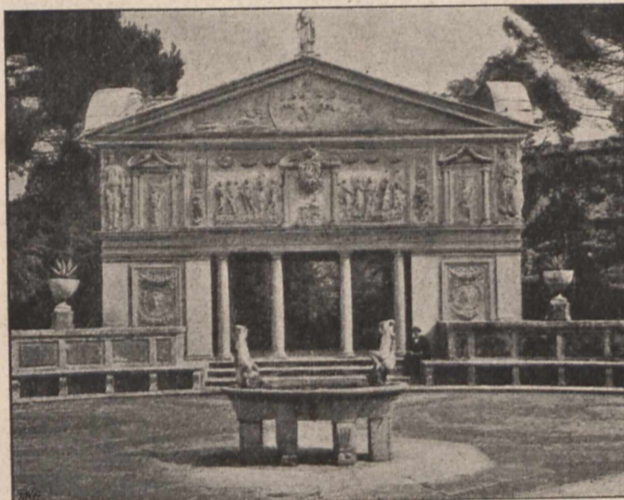
Bronił sprawy biednych; błagał zwycięzców o litość dla zwyciężonych. Śmiało i odważnie piętnował ciemne spiski; głośno objawiał prawa dobra i nigdy nie łączył posłuszeństwa władzom z nikczemną biernością i bezwzględny poddaniem się losowi.

Zwracając wzrok swój ku tym, którzy pracują i cierpią, zbadał dokładnie ich cierpienia. Litość nad nimi nie wystarczała Mu; głęboka Jego dusza przejrzała i potępiła źródła tych cierpień: egoizmy, obojętność silnych tego świata, bezwstydną wyzysk, służalcze jarzmo, narzucone tym, których broni tylko ich własna nędza. I ten wielki zachowawca wiekowych tradycji Kościoła mógł się niektórym wydawać zbyt śmiałym i niechętnym dla tych nawet, którzy należeli do Jego najwierniejszych.

Ale nie! Serce Jego szykowało wyżej. Ufał niezłomnie, że wszyscy muszą go zrozumieć; mówił sobie, że wszyscy jesteśmy synami prawdy i że przed nią trzeba schylać czoło i w razie konieczności bić się w piersi.

Wreszcie ten Wielki starzec pamiętał zawsze o jednej rzeczy, o której politycy Jego miary, zajęci wyłącznie swoimi wielkimi zadaniami, zapominają zwykle, że tajemnica siły jest tam — w górze; że ziemia jest urodzajną tylko za sprawą deszczu z niebios że światło i ciepło pochodzą z góry od gwiazd i słońca, że życie zawisło od słońca i że Bóg „Ojciec wszelkiego ojcostwa“, może tylko dać temu, który mianuje się w Jego Imieniu „Ojcem powszechnym“, władzę sprawowania jego czulej i serdecznej opieki owocnie, z blaskiem nadziei i radości.

Ten wielki działacz modlił się ciągle i nieustannie. Ten polityk odmawiał kornie Różaniec. Dzieśięć encyklik poświęcił propagandzie „tych pacierzy



Willa Piusa IV w ogrodach Watykanu.

które nazwano pięknym mianem Różańca, jak gdyby miały one coś z słodkiego zapachu róż i wdzięku kwitnących wieńców“. Zakładał towarzystwa pokutne, odtworzył niższe zakony. „Uczuwa drżenie na dziei“ na widok olbrzymiej bazyliki, panującej nad olbrzymim miastem, na widok tłumnych pielgrzymek, ciągnących do miejsc cudownych, do Grobu Zbawiciela, do stóp Ojca powszechnego, tłumów, pełnych gorącej wiary maluczkich.

Dwudziestego lutego dwadzieścia pięć lat temu o w pół do trzeciej po południu bardzo stary, zgrzybiały kardynał Catterini wyszedł z trudnością na balkon, łączący galerie watykańskie z bazyliką Świętego Piotra, i drżącym głosem wygłosił sakramentalne słowa, liczące osiemnaście wieków istnienia: „Ludu, oto dobra nowina: mamy Papieża w osobie Jego Eminencji kardynała Joachima Pecci, który obrał sobie imię Leona XIII“.

Ten starczy głos, oświadczający o wstąpieniu na tron drugiego Starca, odbił się w murach bazyliki, niby pozagrobowy, powtarzający rzeczy z zamierchłej przeszłości. Ten sam głos odezwał się po raz wtóry w kilka godzin później do wybranego w ponurej, majestatycznej kaplicy Sykstyńskiej:

„Oto tyra, potrójna korona. Weź ją i wiedz, że odtąd jesteś Wikaryuszem Chrystusa, pasterzem świata, doktorem ludów i władców!“

I istotnie bardziej niż ktokolwiek był Wikaryuszem Chrystusa, którego królestwo nie jest z tego świata, ten Papież tak wąty, że aż wydawał się przeczysty, tak słaby, że kiedy ukazał się na ambonie, sądzono, że to pobożne westchnienie, zakłete w kształt cienia.

Ale cieni ten był cieniem Boga, który chciał, aby długo panował nad światem. Westchnienie pobożne zakłete w jego kształty, to głos Ducha Świętego, który jeszcze raz chciał odnowić postać ziemi.

I oto Leon XIII rządzi światem przez ćwierć wieku, zawsze równie mocny duchem, równie niezmordowany, pierwszy pracownik w winnicy Pańskiej. Z milionów piersi wiernych płyną do Pana Zastępów pobożne westchnienia, aby jak najdłużej zachował osobę tego, który mocną stopą stoi na Opcie Piotrowej i z jej niezmierną wysokością orlim wzrokiem ogarnia olbrzymie widnokręgi swego państwa, które, acz nie jest z tego świata, nad światem panuje.

Z poezji Leona XIII-go.

## O SŁABOŚCI SWOJEJ.

„De invaletudine sua“.

*Puber bis denos annos, Ioschim, vix crevis in annos...*

(Wolny przekład).

Joachimie, otóż jest we dwudziestym wiosnie,  
A ile klęsk cię czeka, gdy wiek rychło rośnie!

Lepiej wiedz, jakie widma są w życiowej cieśni,  
I smutną dolę ludzką wypowiedz tu w pieśni.

Nocą czuwasz, nad pracą zastają cię świty,  
A siły nie dodaje pokarm źle spożyty.

Oczy, znużone światłem, blask mają nieśmiały,  
A głowę przeszywają ostre bólu strzały.

Febra mrozi ci członki; gdy krew płynie żwawiej,  
Ogień toczy twe czoło i nic życia trawi,

Oslabła, wycieńczona pierś młoda zapada  
I nowa w oczy groźna spogląda twarz blada.

Zkąd się ludzisz i długie przewidujesz lata?  
Oto już śmierci skrzydło nad tobą polata.

Na to ja: Nie mnie groźba twarzą śmierci złamie,  
Niech się zbliża, ja silne duchem wzniosę ramie.

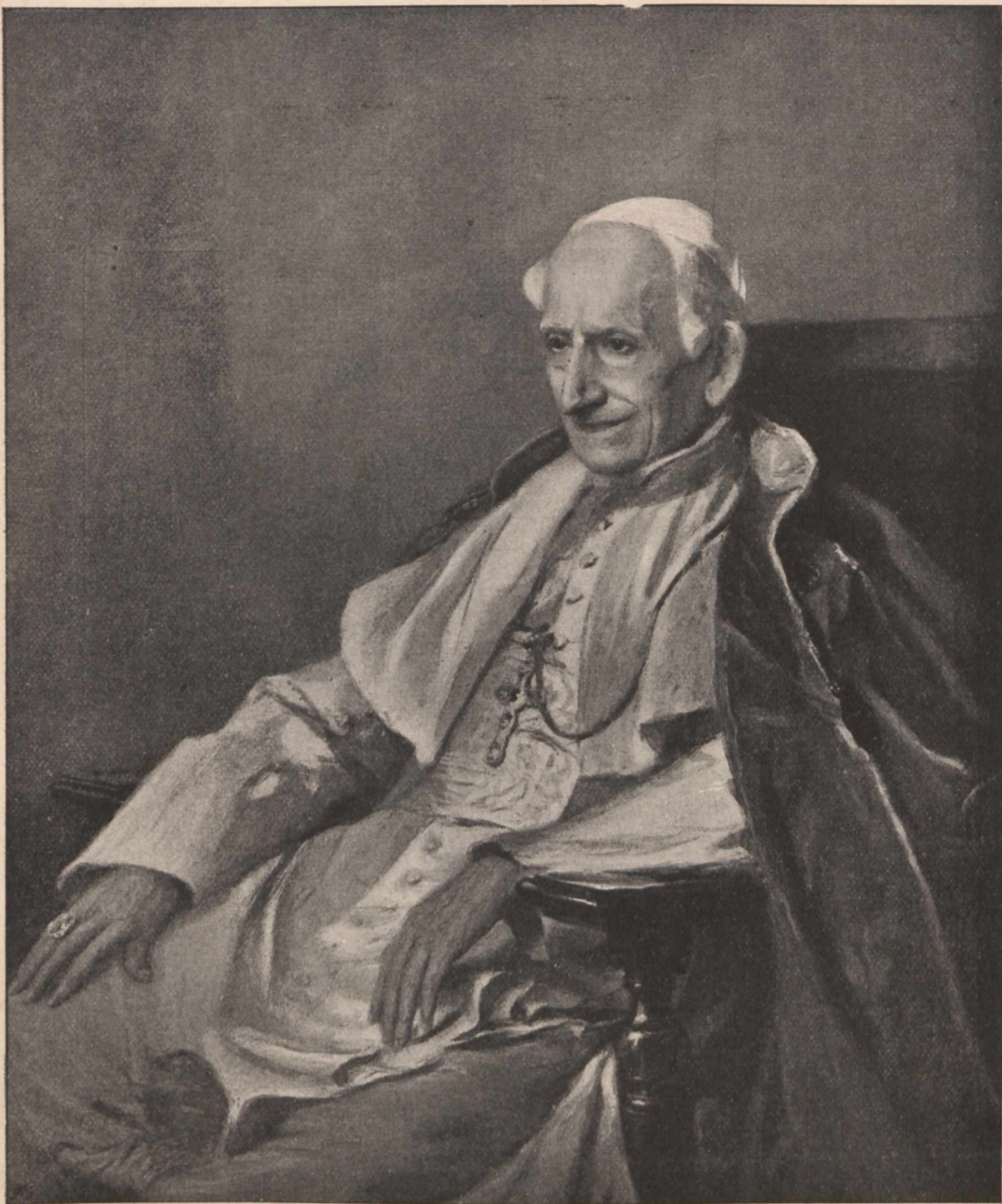
Zali mnie życia złudne nęciły palace?  
Patrząc w wieczność, gdy umrę, nic zgola nie stracę.

Przybywszy do ojczyzny szczęśliw, dwakroć błogi  
Nazwę dzień, gdy łódź moja uderzy w jej progi



Salon parterowy w wieży Papieża Leona.

(\*) Ze zbioru wydanego przez Jeremiasza Brunellego p. t. „Leonis XIII, Pontificis Maximi, Carmina“ przytaczamy wiersz niezmiernie charakterystyczny. Wydawca zapisuje go pod r. 1830 (An. MDCCCXXX) zatem wówczas Joachim Pecci, dzisiejszy Leon XIII, miał lat dwadzieścia kilka. Jak widzimy z wiersza, obecny Najdostojniejszy Jubilat, utyskuje nad swoją słabością i nie rokuje sobie długiego życia. Tymczasem wyroki Opatrzności nie tylko pozwoliły Ojcu św. przekroczyć 90 lat życia, co jest w obecnych czasach starością sędziwą, wprost niezwykłą, lecz nadto dały mu przejść lata Piotrowe na Stolicy Apostolskiej. Sądźmy, że czytelnicy nasi odczytają wiersz ten ze szczerem zainteresowaniem.



Portret Ojca Świętego pędzla F. Laszlo.

## Dwadzieścia pięć lat temu.

(Ostatnie Conclave).

Przed ćwierć wiekiem tłum Rzymian, zgromadzony na placu S-go Piotra, na zasadzie dobrze znanych oznak przekonał się, że Conclave, zgromadzone na Watykanie, dało mu już Papieża.

W istocie, zanim kardynałowie zgodzą się na jednego kandydata, stary zwyczaj chce, aby karty wyborcze były palone po każdym głosowaniu. Wiadomo z góry, o jakich godzinach odbywa się głosowanie i na widok dymu, wychodzącego ze znanego i na wyrażnym miejscu położonego komina, lud poznaje, że wybór nie został jeszcze dokonany. Otóż 20 lutego 1878 r. o zwykłej godzinie nie było widać „sfumaty.“ Papież był więc wybrany.

Był nim kardynał kamerling Joachim Pecci, który przybrał miano Leona XIII-go.

W chwili Jego wyboru najwięksi optymiści nie przepowiadali nawet dwóch lat panowania temu starcowi. Na poparcie tego zdania przytaczano zresztą słynne średniowieczne proroctwo świętego Malachiasza, który dwoma słowami charakteryzował każdego papieża przyszłości. Otóż przy obecnym światobliwym elekcie stały słowa: „lumen in coelo.“ Wyprowadzano z nich wnioski, że panowanie jego przeminie jako błyskawica, a dopiero później nadano proroctwu inne znaczenie. Spostrzeżono mianowicie kometę w herbie Peccich i na tej gwiazdzie opierano tłumaczenie proroctwa średniowiecznego.

Czasy były ciężkie. Pius IX zmarł wkrótce po Wiktorze Emanuelu. Opowiadano sobie po cichu w Rzymie, że stygnącą ręką zrobił znak błogosławieństwa w kierunku Kwirynału, gdzie konał wróg. Utrzymywano też uparczywie, pomimo urzędowych zaprzeczeń, że młoda królowa Małgorzata przyszła pomodlić się gorąco u zwłok zmarłego Papieża. Oczekiwano więc wyboru jego następcy z podwójnym niepokojem: kto to będzie i jakie stanowisko zajmie wobec Włoch?

Przedewszystkiem nasuwało się pytanie, gdzie odbyć Conclave? Święte Kollegium dzieliło się w tym

względnie na dwa obozy: kardynał Manning, przewodca „zelantów“, obstawał za rzućciem Rzymu, Włoch nawet i wyjazdem na Malte; kardynał Pecci i jego stronnictwo umiarkowane nalegało, aby wybór odbył się w Rzymie. Po długich rozprawach postanowiono, aby Conclave odbyło się w Rzymie i w gmachach Watykanu.

Robotnicy katedry św. Piotra „santi petri“ zabrali się zaraz do roboty. Trzeba było pozamurować niektóre okna pałacu, zostawiając zaledwie kwadrat dla wolnego dostępu powietrza i światła, oraz podzielić niektóre sale i galerie na mieszkania dla kardynałów. Przepisy niepamiętne chcą, aby każdy z nich posiadał celę, a raczej chatę z desek, którą ozdabia stosownie do swego gustu i majątku, składającą się z trzech pokojów, a z nich jeden podzielony jest poprzecznie na antresolę, w której miesi się służący. Cele zbudowane w wielkich salach Watykanu nie miały okien zewnętrznych. Rozmiary ich, kształty, kolor obić nawet, reguluje konstytucja conclawów. Kardynałowie żyją tam bez powietrza, bez przestrzeni, bez innego światła niż świece... a czasem umierają. Skoro kardynał raz wszedł do Conclave, wychodzi zeń albo dopiero po wyborze Papieża, albo... martwy. Niektóre Conclave zostały słynne z powodu śmiertelności, jaka na nich panowała, między innymi Conclave z r. 1623, które powołało na Stolicę Piotrową Urbana VII-go.

Stosunków ze światem zewnętrznym niema zupełnie. Życie wewnętrzne jest bardziej niż surowe. Wizyty—zawsze publiczne, które kardynałowie mogą sobie oddawać, podlegają ceremoniałowi nadzwyczaj uciążliwemu. W nocy kardynał-kamerling obchodzi wszystkie cele, aby zapobiedz wszelkim komunikacjom. Jedynym towarzyszem każdego kardynała jest sekretarz, noszący miano konklawisty i służący.

Głosowanie odbywa się dwa razy dziennie. Dwie godziny przed południem, po mszy i Komunii Sw. mistrz ceremonii uderza w dzwon u każdej celi. Wtedy kardynałowie w przepisany porządku, w przepisanych szatach, z przepisaniem ukłonami udają się do kaplicy, w której tron przyszłego papieża jest pusty i stoi po prawej stronie ołtarza. Tam odbywa się głosowanie, poczem, jeżeli nie dało rezultatu, karty

wyborcze są palone. O trzeciej po południu odbywa się ta sama ceremonia, a o ósmej wieczorem te same dzwony wzywają do spoczynku.

Przeszłe Conclave odbyło się w kaplicy Sykstyńskiej. Według przepisów konstytucji conclawów nad każdym fotelem kardynalskim wznosi się baldachim ruchomy, poruszany za pomocą sznurków; symbolizują one część władzy, którą posiada każdy członek Sw. kolegium w czasie bezpapieżstwa. W chwili, kiedy nowy papież został obrany wszystkie baldachimy opuszczają się z wielkim hałasem, z wyjątkiem — naturalnie — jednego. W jednym z kątów kaplicy ustawiono mały piecyk, przez rurę którego uchodziła słynna „sfumata“.

Zostało ono otwarte 18 lutego 1878 roku. Były w niem dwa stronnictwa. Kardynał Pecci był kandydatem umiarkowanych; od pewnego czasu wymieniano go ogólnie, jako przyszłego papieża. Został też wybrany bardzo prędko, bo w ciągu dwóch dni.

Teraz zachodziło pytanie, jakie zajmie stanowisko? Czy będzie się uważał za więźnia w Watykanie, czy też będzie go opuszczał? Opowiadano, że kardynał kamerling, podczas sprawowania rządów w czasie przerwy pomiędzy panowaniami, kazał naprawić karety papieżkie, aby nowo-wybrany miał je natychmiast do swego rozporządzenia, jeżeli sobie będzie tego życzył. Szeptano sobie do ucha różne podobne mniej lub więcej autentyczne wersje.

Niespokojni rzymianie, zgromadzeni w liczbie około czterdziestu tysięcy na placu św. Piotra i przylegających doń ulicach, oczekiwali pierwszego błogosławieństwa papieżkiego. Czy otrzymają je z wielkiej „loggii“? Tak się spodziewali, bo Leon XIII kazał proklamować swój wybór z tej loggii i wszystkie drzwi bazyliki były otwarte (rzecz niesłychana do tego czasu). Z oczami zwróconymi na loggię, z zapartym oddechem, tłum czekał. O wpół do piątej zrozumiał, że oczekiwanie było daremne, bo pewna część osób, która weszła do wnętrza bazyliki, wychodziła wymachując chustkami. Ojciec Święty błogosławił z trybuny, położonej wewnątrz bazyliki.

Leon XIII nigdy nie wychodził z Watykanu i temu poczęści zawdzięcza zachowanie swego zdrowia. Dawniej papieże umierali często z przebiegłymi skutkami męczących ceremonij. Jeden z nich, Leon XI padł ofiarą zaniedbania swego kamerdynera, który zapomniał przynieść mu na zmianę cieplejsze ubranie do Sw. Jana Lateraneńskiego, gdzie obejmował urzędzicie w posiadanie biskupstwo rzymskie; panował wszystkiego dwadzieścia siedem dni.

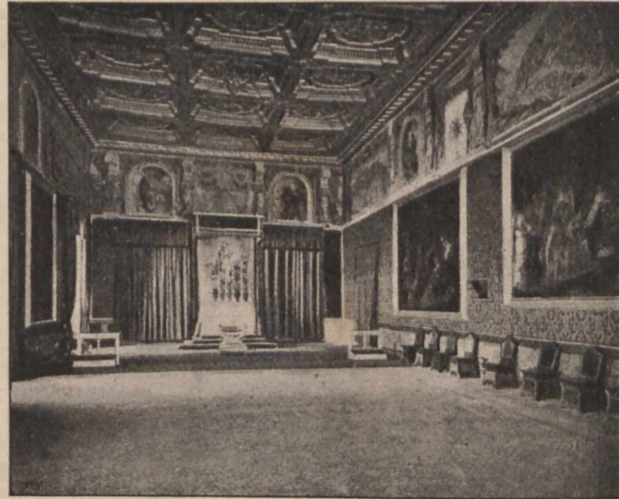
Sredni czas panowania papieży wynosi około siedmiu lat. W jednym r. 1276-ym panowało ich czterech: Grzegorz X-ty, Inocenty V-ty, Adryan V-ty i Jan XXII-gi; w jednym r. 1503 trzech: Aleksander VI-ty, Pius III i Juliusz II-gi. Dawnym zwyczajem było palenie konopi przed nowym papieżem, przyczem wrócono mu, że nie dojdzie lat Piotrowych.

Miliony wiernych radują się, że obecnie panujący Ojciec Święty stwierdza na każdym kroku, że Jego wytrzymałość fizyczna jest równa dzielności Jego umysłu.

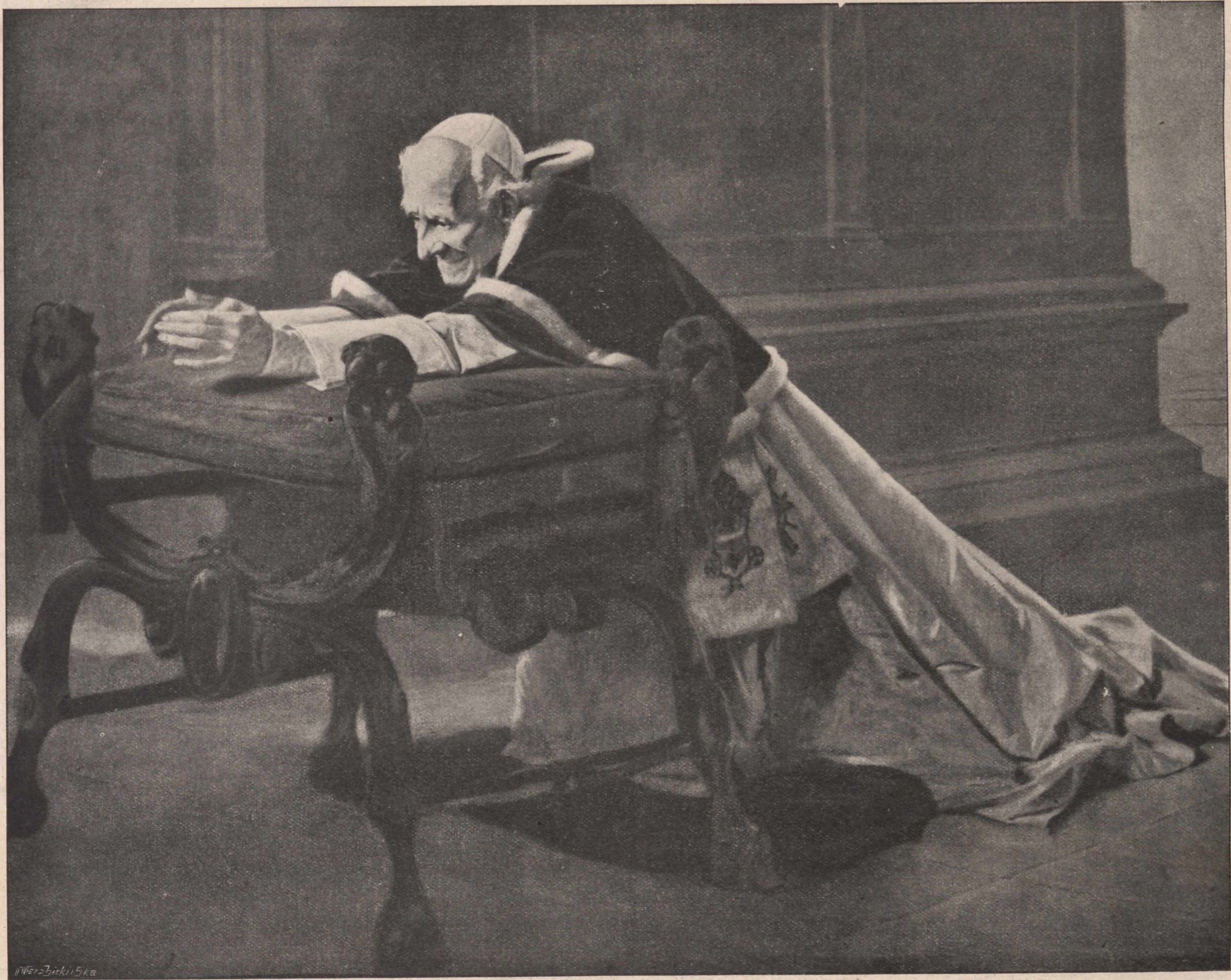
## Z życia prywatnego Ojca Świętego.

W diecezji Anagni, o piętnaście mil od Rzymu, w samym sercu starodawnej krainy Wolsków, leży miasteczko Carpineto, liczące zaledwie cztery tysiące mieszkańców. Pobudowane jest bardzo malowniczo na szczycie poszarpanej skały, na bokach której zawisły domki granitowe, zczerniałe w ciągu wieków. Nad bardzo starym miasteczkiem panuje twierdza i liczne dzwonnice. Przywarło ono do wielkiej góry Capreo, a w dolinie szmerze strumień Fossa. Góry pokryte są lasami dębów, zmieszanych z sosnami morskimi i cyprysami; doliny pokryte są gajami oliwnymi.

Prawie całe to terytorium należy do rodziny



Sala konsystoryalna w pałacu Watykańskim.



Ojciec Święty na modlitwie. Obraz Th. Chartrana.



Ojciec Święty Leon XIII na tronie w stroju pontyfikalnym.

Peccich. Pałac ich przy ulicy Cavoura ma wygląd skromny, umeblowany jest ubogo.

Rodzina Peccich przybyła do Carpineto z Sieny w XV-em stuleciu; jest to rodzina patrycjuszów, ale niezbyt wysokiego pochodzenia. Majątek ich nie przynosił stu tysięcy dukatów, co stanowi jednak znaczną fortunę w tym kraju.

Tam to przyszedł na świat 2 marca 1810 r. Wincenty, nazywany Joachimem, Pecci z ojca hr. Ludwika, mera miasteczka i Anny z Prosperich, z Corri. Do wieku ośmiu lat życia był wychowywany przez matkę, kobietę prostą i pobożną. Potem został umieszczony w kollarium jezuickim w Viterbo, które też ukończył. Po śmierci matki udał się do Rzymu i tam uczył się dalej w kolegium rzymskim, utrzymywaniem również przez Jezuitów. Był doskonałym uczniem, bardzo literacko wykształconym; przez czas niejaki zajmował się namiętnie naukami ścisłymi. Po czterech latach studiów teologicznych w wieku zaledwie dwudziestu jeden lat obronił rozprawę i uzyskał stopień doktora teologii. Pisał po łacinie, jak łacynista. Inteligencja jego, zacność charakteru, prostota w sądach, czystość obyczajów zadziwiała wszystkich, którzy mieli wówczas sposobność stykać się z przyszłym Papieżem.

Wstąpił potem do Akademii dla duchownych ze stanu szlacheckiego i studiował prawo cywilne i kanoniczne w uniwersytecie rzymskim, gdzie też uzyskał stopień doktora obojga praw. Wówczas też zwrócił na siebie uwagę kardynała Sali i został mianowany prałatem i referendarzem wcześniej nawet, aniżeli został wyswięcony na księdza przez kardynała ks. Odeschalchi. Wkrótce potem został delegatem w Bene-wencie, potem w Spoleto, wreszcie w Peruzie.

Szybko odtąd przebiegł szczeble świetnej kariery, stwierdzając na każdym kroku wielką stałość poglądów i niezłomne zdolności administracyjne. Już w wieku lat 33-ch został mianowany arcybiskupem Damietty i wysłany jako nuncjusz do Brukselli, gdzie



Ojciec Święty w ogrodach Watykanu.

cieszył się wielkim szacunkiem króla Leopolda. Urząd ten spełniał tylko w ciągu trzech lat, bo zdrowie jego potrzebowało klimatu południa. Wrócił więc do Rzymu, a Grzegorz XIII w konsystorzu z d. 19 stycznia 1843 r. mianował go arcybiskupem Peruzy i kardynałem *in petto*. Tam ks. Pecci spędził cały czas, dzieląc go od tyary.

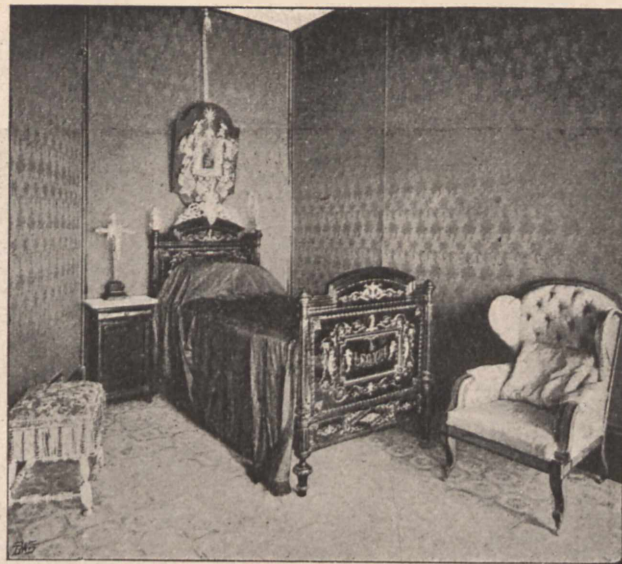
Ojciec Święty, chociaż jest bardzo przywiązany do rodziny, nigdy nie faworyzował jej przedstawicieli. Oddał im tylko majątek rodzinny. Tylko dzięki usilnym staraniom najbliższego otoczenia ubrał swego brata Józefa w purpurę kardynalską, ulegając przełożeniom, że nie wypada, aby brat Papieża był zwyczajnym księdzem.

Na najwyższym stanowisku w kościele Ojciec Święty wykazuje te same zalety porządku i sprężystej administracji, co i na wszystkich innych stanowiskach. Cechują one też i Jego życie domowe.

Ojciec Święty mieszka bardzo skromnie, bez zbytku. Kładzie się późno, bo długo w noc widać światło w Jego oknie. Wstaje już o wpół do siódmej rano; ubiera się przy pomocy starego kamerdynera, Centra, pochodzącego również z Carpineto, którego ojciec posiadał zaszczytny tytuł kapelusznika kardynałów. Potem odprawia mszę, słucha drugiej mszy i wypija na śniadanie filiżankę kawy.

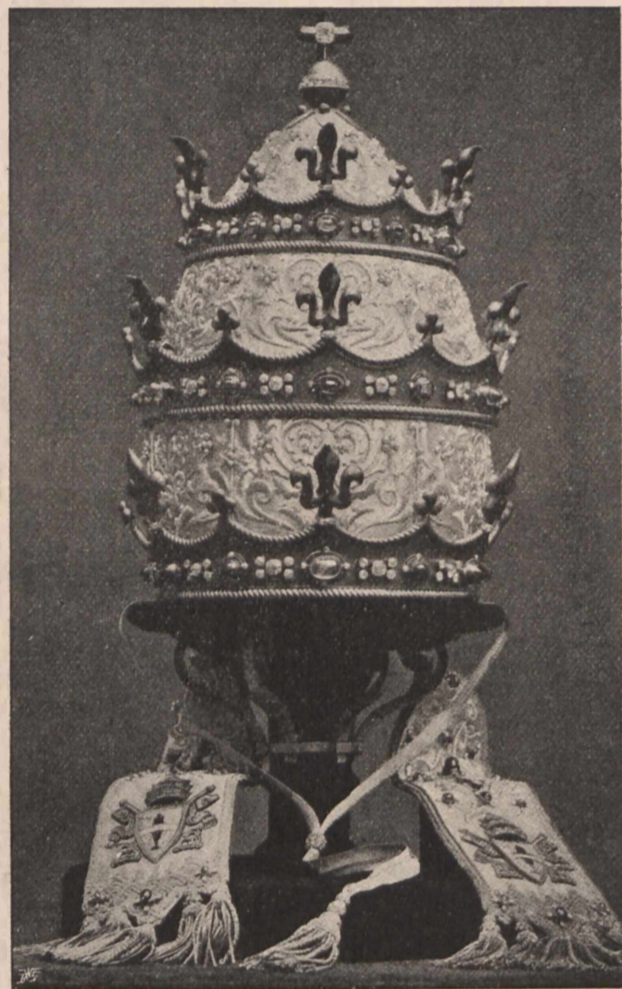
Następnie rozmawia z sekretarzami prywatnymi, przyjmuje sekretarza stanu i prefektów kongregacji, którzy przychodzą z raportami o sprawach bieżących. Na obiad i na wieczerzę Ojciec Święty spożywa zaledwie kasek pieczonego lub gotowanego mięsa i wypija kieliszek wina. Pija tylko wino Velletri.

Ojciec Święty daje bardzo dużo audyencji i osobie interesuje się każdą z przyjmowanych osób. Najmilszą Jego rozrywką jest ogrodnictwo; zajmuje



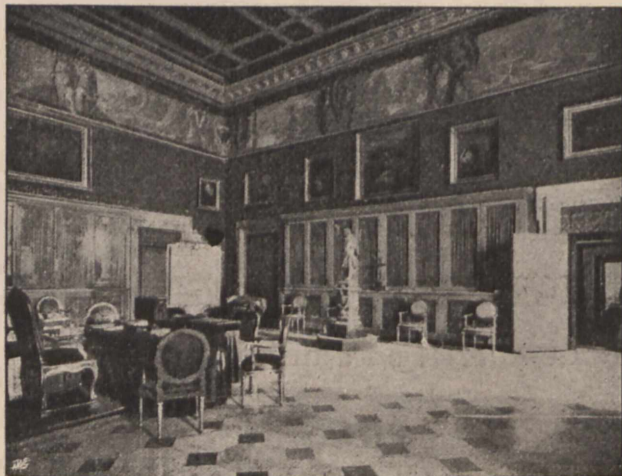
Sypialnia Ojca Świętego w wieży Papeieża Leona.

się niem z ogrodnikiem watykańskim, nazwiskiem Sar Cesare. Kocha bardzo zwierzęta, kanarki, gołębie, pawie i papugi. Często o świcie, a najczęściej po obiedzie przechadza się po alejach obsadzonych mirtami, które prowadzą do winnicy, zasadzonej Jego dostojną ręką w kształcie krzyża. Uduje się często do wieży Leona, zbudowanej w IV-em stuleciu przez Leona V-go i pokręconych schodach, mieszczących się



Tyara, ofiarowana Ojcu Świętemu przez miasto Paryż.

wewnątrz muru, wchodzi do wielkiej sali na górze, w której lubi pracować. Często zmuszony jest przy pisaniu posługiwać się obu rękami, przyczem jedna ręka kieruje i posuwa drugą. Tam to układa wiersze łacińskie, które zostały ogłoszone w jednym tomie. Drugą ulubioną rozrywkę Ojca Świętego stanowią małe



Biblioteka prywatna Ojca Świętego.

koncerty pokojowe, na których klerycy ze szkół duchownych wykonywują pienia religijne. Znane są Jego usiłowania w celu przywrócenia śpiewu gregoryjskiego, który przekłada nad wszelkie utwory muzyki świeckiej. Lubi również przedstawienia misteryjów, legend w dyalogach, wogóle ma upodobania artystyczne.

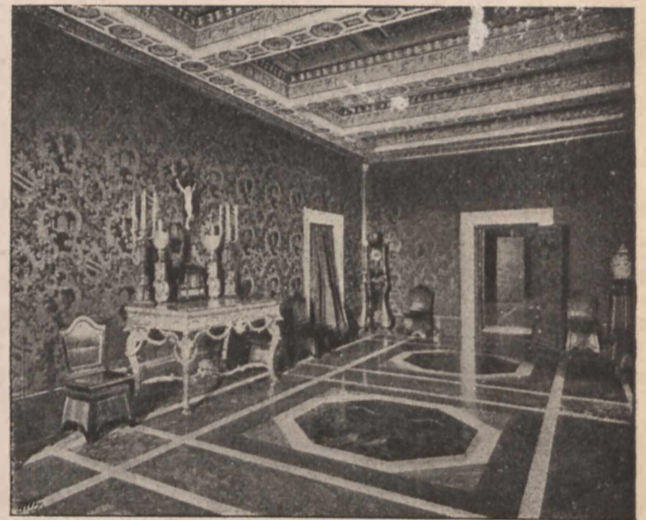
Jeżeli Ojciec Święty jest bardzo mało wymagający dla siebie osobiście, to pojmuje jednak, że dla najwyższego stanowiska, jakie zajmuje, konieczna jest wielka pompa i wspaniałe otoczenie. To też chętnie widzi około siebie dostojników duchownych w ubiorach majestatycznych, gwardyę szlachecką w błyszczących mundurach. Corocznie uroczyste obchodzi rocznicę wstąpienia na Tron Piotrowy i z wspaniałym blaskiem urządza w królewskiej sali konsystorze publiczne.

Nic nie ma piękniejszego nad widok Papieża, sunącego powoli wśród tłumów na sedii gestatorii. Ciężkie ozdoby, olbrzymia *falza*, stuła, tyara nie ciąży na wcale temu tak nikłemu ciału, tak siła cała ześrodkowała się w duchu.

Z pod olbrzymiej tyary wygląda twarz poważna, majestatyczna, rozjaśniona jednak uśmiechem szczerzej dobroci, wzruszającej liłości.

Ojciec Święty dba bardzo o formy etykiety, bardzo drobiazgowej i skomplikowanej. Wiadomo ogólnie, jak razilo go zachowanie się żołnierskie i proste cesarza niemieckiego, brak taktu i uszanowania ze strony ks. Henryka pruskiego, tnaleta turystyczna obecnej królowej Anglii.

Tak wygląda ten wielki Papież: natura zamknięta w sobie, potężna, pracowita, umysł żywy i lotny. Mało nadaje się Jego osoba do różnych opowiadań i anegdot: nawet w życiu najbardziej prywatnym domowym Leon XIII ma poczucie wielkości swego stanowiska. Dlatego też wiele opowiadań jest zmyślnych, kłamliwych, przeto wiary im dać nie należy.



Biblioteka prywatna Ojca Świętego.

## TYARA.

Dar jubileuszowy miasta Paryża.

Tyara, której wizerunek podajemy w obecnym numerze, jest to dar miasta Paryża, złożony Ojcu Świętemu przy sposobności jubileuszu biskupiego. Miasto Paryż, które tworzy osobną dyecezę, chciało wyrazić za pośrednictwem godnego siebie podarunku hołd podziwu Wielkiemu Papieżowi, którego pontyfikat dochodzi najdłuższego okresu panowania następców świętego Piotra.

Z początku przedstawiono inne projekty. Niektórzy, znając olbrzymie wydatki dworu papieżkiego, dochodzące do 21 tysięcy franków dziennie, proponowali znaczne zwiększenie Świętopietrza, za pomocą złożenia znacznego stałego kapitału. Inni, bardziej literaccy, chcieli ofiarować Papieżowi kompletne wydanie dzieł pisarzy francuzkich, oprawne w najwspanialsze skóry krajowe. Bardziej szeroki w swoich pomysłach jubiler artysta i chrześcianin Froment Meurice żywił marzenie, do którego śmiał się przyznać tylko przed sobą: usymbolizować papieżstwo w postaci tyary i ofiarować tę potrójną koronę temu, kogo Bóg wybrał, aby ją nosił na tym podole.

Ale jakaż miała być ta nowa tyara po ofiarowanej przez królową Krystynę i Napoleona I-go, które stworzyły epokę w dziejach ówczesnej sztuki jubilerskiej? W umyśle artysty stawała się z każdym dniem wyższą i wspanialszą. Do inicjatora przyłączył się proboszcz parafii św. Magdaleny, który chciał otworzyć listy składek między wiernymi. Po trzech miesiącach tyara, piękna jak słońce, wyszła ze słynnych warsztatów, za cenę tysięcy usiłowań, ry-sunków i szkiców niszczonej, zaledwie zostały skomponowane. Froment Meurice rozpaczał chwilami, że nie podołał zadaniu, alści pewnego dnia wspomniany wyżej proboszcz przyniósł fotografię susa, reproduk-

cyę jednego z niezliczonych i wspaniałych utworów zbyt zapoznanego Pinturricchia. I tak ta wspaniała tyara, na którą Paryż złożył 300 tys. fr.—nie licząc trudu i wkładu jubilera — wyszła z tego kawalka papieru za pięć centymów, wziętego jako model ostateczny.

Dzieło było skończone i listy zamknięte. Ale deszcz klejnotów spadał dalej z białych ramion i szlachetnych głów, które pozbywały się ich bez nazwiska, bez adresu, w holdzie najzwyczajniejszej wierności, składanym przez białą trzodkę swemu białemu pasterzowi. Do wysadzenia trzech koron i górnego krzyża użyto tylko cztery gatunki kamieni drogocennych, największych dyamentów, szafirów, rubinów, szmaragdów. Reszta kamieni drugorzędnych i pereł posłużyła do ozdoby materyi, która pokryła ukończoną tyarę tysiącami błyszczących punkcików. A z innych klejnotów, które napływały ciągle, zrobiono szkatułkę w formie tryptyku dla tego wspaniałego daru. Musiano ogłosić w dziennikach, że tyara została już wysłana do Rzymu, aby wstrzymać deszcz pereł i dyamentów, syjących się z pochylonych głów w holdzie wierności chrześcijańskiej.

Współpracownik *Figara* pytał się msgra Pifferi, zakrystyana Papieża, gdzie się obecnie ta tyara znajduje. Z obawy, aby nie została zdradzona tajemnica tak drogocennego depozytu, msgr Pifferi rozłożył tylko ręce i zachował zupełne milczenie. I dlatego myślę, że ta tyara zrobiona z tego, co nasze kobiety francuskie mają najczystsze, z lez dyamentowych naszych matek, z uśmiechów złotych naszych żon, z pereł naszych narzeczonych — znalazła przechowanie u samego Leona XIII-go w pobliżu jego starego serca, pełnego miłości dla tej, którą nazywa swoją najstarszą córką — ipomimo wszystko — najdroższą.

„Taką jest ta tyara o trzech koronach, która ozdobi czoło jednego z najstarszych i największych Papieży kościoła. Ukaże się biała sutanna, białe włosy istoty bez plamy, a na czole Leona XIII będzie spoczywała ofiarnosć Francji katolickiej, której świat chrześcijański będzie składał holdy“.

Zofia Hartingh.

## NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE.

OBRAZEK.

Wicher zimowy pędząc przed sobą gęste tumany śniegu przeciągał po pustych ulicach Pragi, i z głuchym jękiem, jakby wydartym z ludzkiej piersi, leciał gdzieś w dal ciemną nocą. Na przedmieściu, zdala od gwarne go środowiska Warszawy i dumnie piętrzących się kamienic, ubogie, odosobnione domki stawały się coraz rzadsze, i mimo pomalowanych na zielono okiennic i gdzieś przyczepionego sklepiarskiego szyldu, miały wygląd zaniedbanych chat wiejskich. Rozstawione z rzadka latarnie świeciły blado i posępnie żółtym płomykiem, który, podrywany co chwila wiatrem, słabo rozjaśniał zapóźnionym przechodniom drogę przez nierówny bruk, pełen wybojów i kałuży. Kiedy niekiedy po drodze tej wiodącej za miasto, zaturkotała ciężka, ładowna bryka żydowska, na odgłos której pies wyskoczywszy z podwórza zaszczał głośnie; potem znowu wszystko zapadało w ciszę. Pusto i głucho było do koła i tylko światelka błyskające gdzieś z po za wąskich, zamazanych szyb, świadczyły, że żyją tu, czuwają i cierpią biedni ludzie.

Naraz rozległy się ciężkie znużone kroki. Mężczyzna z wyrobniczego stanu, w wytartym surducie, którego klapy drżąc od zimna ręką usiłował skrzyżować na piersi, w butach, z których wystawały palce, owinięte lachmanem, kierował się ku najbardziej oddalonemu i najniebezpieczniej z pozoru wyglądającemu domkowi, stojącemu zupełnie już na uboczu, wśród pola. W progu zatrzymał się chwilę aby otrzeć wilgoć z czoła i strząsnąć śnieg z odzieni; potem po wąskich, krętych i zabłoconych schodkach, zaczął się wspinać na poddasze.

Izba, do której wszedł, ciasna była i nad wyraz nędzna. W rogu, na tapczanie, kurcząc się z zimna pod spłowiata, podartą chustką, jęczała cicho stara kobieta. Opodal niej druga, młodsza, o bladej, wynędzniałej twarzy, tuliła do piersi płaczące dziecko. Dwunastoletni chłopak, wyrostek i starsza o jakie lat trzy czy cztery dziewczyna, stali przy cyganku usiłując rozniecić ogień z mokrych gałązek zebanych w polu. Jednym rzutem oka wchodzący ojciec objął ten obraz nędzy, z którym przeciw miał już czas żyć się i oswoić: schorzałą matkę, żonę z zgłodniałym niemowlęciem u wyschłej piersi i podrastające dzieci bez nauki, bez pracy... bez jutra... Westchnął ciężko, i nie witając się z nikim usiadł w kącie przysłaniając twarz rękami.

— I cóż, Mateuszu?... — łagodnie i cicho zagadnęła po chwili żona.

— Nie! — odparł z wybuchem zniechęcenia i długo tłumionego żalu. — Gdzie ja nie był... kogo nie prosiłem... wszystko napróżno! Wszędzie odpowiadają jedno i to samo: „Niema roboty. Ruszaj z Bogiem“. Ba!... żeby to zawsze jeszcze po ludzku do człowieka zagadali; ale nie jeden ofuknie i zwymyśla. A kiedy zaczęć prosić i przekładać, że jestem przecie fachowy rzemieślnik, że potrzebuję zarobić na chleb dla starej matki i dzieci, to mi odpowiadają: „Tu fabryka, a nie żaden szpital ani zakład dobroczynny. Płacimy składki, aby się uwolnić od nartętów. Nie zwracaj nam głowy“. Raz nawet, kiedy wyprowadzony z cierpliwości, nie chciałem ustąpić, zagrożono mi stójkowym... Mocny Boże!... na co to człowiek zeszedł!...

Zamyślił się i opuścił głowę, a żona utuliwszy nareszcie zmożone dziecko, zaczęła je kołysać do snu. Nawykła już do niepowodzenia, do zimna i głodu... A jednak coś przecie trzeba było radzić. Matka chorzeje już od miesiąca. Jesienią, kiedy dni były cieplejsze, zwlekała się staruszka z łóżka i utykając, o kiju, szła do kościoła prosić Boga aby złą dolę odmienić... Nie jej... ale dzieciom... bo jej samej cóż się tam już na świecie należy? Leżała więc krzyżem przed ołtarzem, odmawiając koronki do Przemienienia Pańskiego i czasem zdarzyło się, że

co wieczór. Ale na długoż tego starczy? Póki był młodszy chodził do szkoły. Mówiono, że chłopak zdolny i pracowity. Ksiądz go chwalił, że najlepiej zawsze odpowiada z katechizmu i dawał mu obrazki; ale później nie było czem płacić wpisu. Zresztą, za co kupić książkę, kajet... i jak tu pokazać wśród ludzi takie ubóstwo? Poto tylko, aby dziecko wysmiali... Chodziła matka do *Kuryera*; udawała się i do *Rozdawnictwa odzieży*, ale jej kazano czekać swojej kolei, aż opiekun sprawdzi położenie. I zeszło na niczem. Chłopak wałęsał się po ulicy z innymi urwisami, bo trudnoż go było cały dzień utrzymać w domu. Ojciec chciał go oddać do terminu... odpowiedziano, że za młody. W sali zajęć na Lipowej nie było miejsca... Ot i zmarnowało się dziecko.

A Zuzia... Czas jakiś chodziła do szwalni, potem dostała się do magazynu i doszła do tego, że zarabiała już całe trzy ruble miesięcznie. O pustym żołądku, w zimno i słotę biegła wczesnym rankiem na drugi koniec miasta; potulna i pracowita, dzień cały ślezczała nad igielką, żywiąc się byle czem: suchą bułką, szklanką herbaty. Co wieczór wracała do domu bledsza, bardziej wyczerpana, ale nie skarżyła się nigdy. Jeszczeby też rodziców martwić, że inne panny z magazynu wysmiewają się z jej spłowiałej, perkalowej sukienki, że ją przezywają kopcuszką, świętoszką, za to, że jej żaden kawaler nie odprowadza do domu, i że rumieni się i spuszcza



DWÓR PAPIEŻKI PODCZAS AUDENCYI W SALI BORGIOW.

Kard. S. Vanutelli  
Kard. Oreglia di S. Stefano  
Kard. Parocchi

OJIEC ŚWIĘTY

Kard. Rampolla

Kard. di Pietro

Kard. V. Vanutelli

Kard. Macchi

ktoś z pobożnych wetknął jej złotówkę w rękę, prosząc o zdrową duszę zmarłych. W takie dni starowina rozpromieniona, raźniej wracała do domu, stękając tylko mocniej i zatrzymując się niekiedy dla nabrania oddechu. Wydostawszy się mozolnie na poddasze, wtykała cichaczem w rękę synowej otrzymane pieniądze na bułki dla dzieci, kryjąc się przed synem, bo wiedziała, że chleb jałmużny nie przeszedłby mu przez gardło. *Harny* był nieborak, choć mu bieda dobrze zalała za skórę.

Ale przyszedł luty; nastaly dni szare i smutne; deszcz lał jak z cebra; wiatr przeciskał się przez szczeliny źle dopasowanych drzwi i okienka.

W izbie nie było czem palić, przy czem ugotować jałowych, nawpół przegniłych kartofli... ale i bez tych przyjdzie się wkrótce obejść, bo żydówka zaklinała się że nie da więcej *na borg* póki jej nie zapłacą całych czterech rubli, na które się zadłużyli w sklepiku. A zkad ich wziąć, mocny Boże!... Co było dawnego dobytku: łóżko, skrzynka, szafka jesionowa, wszystko poszło *na żydy* za marne kilka złotych. Lepszy przyodziewek, kapota, ciepła derowa chustka, korale... ba nawet obrączki srebrne, poświęcane, wszystko przepadło w lombardzie... bo z czegoż było opłacać procenta?...

A teraz, brak ciepłego odzienia dawał się czuć dotkliwie. Władek miał wykoszlawione, dziurawe buty, bo wyrósł chudziaczek, na tej biedzie Kurtka nie dostawała mu do pasa, a koszulinę latała matka

cza oczy, kiedy jej mówią, że ładna. Znosiła to wszystko cierpliwie i robiła swoje. Ale przyszły ciężkie czasy; w magazynie zabrakło roboty. Właścicielka odprawiła połowę panien a w tej liczbie i Zuzię. Tego dnia biedne dziewczę powróciwszy do domu, po raz pierwszy zalało się gorzkimi łzami.

Te łyż dziecka jak rozpalone zarzewie padły na serce ojca. Wsparłszy czoło na rękę, Mateusz siedział pod piecem i myślał. Dzieci się pospały, ogień dogasał na kominie, wicher jęczał jak potępieniec, wstrząsając szybą jedyne go okienka, noc stała się czarna, jak ta rozpacz nurtująca pierś człowieka, a w głębi ciemnej izdebki migotał tylko jasno płomyczek lampki zapalonej przed złocistym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Ten obraz zawieszony na poczerniałej ścianie, był ostatnim zażytkiem, ostatnią pamiątką dawnych czasów, z którym, choć bieda doskwierała srodze, Mateuszowie nie mieli nigdy odwagi rozstać się. Ten obraz błogostawiał niegdyś ich szczęściu, potem zżył się z ich bólami, troską i niepokojem... od niego spodziewali się cudu! Kupili go razem, zaraz po ślubie, kiedy poszli z kompanią na odpust do Częstochowy, polecili się opiece Królowej Nieba. Odtąd przed nim modlili się rano i wieczór, ofiarując Bogu codzienne swoje sprawy; przed nim uczyli dzieci składać ręce do pierwszego pacierza; nim żegnali tych którzy poszli na służbę Bożą a wiosną maili go kwieciami i wierzbowymi gałązkami, święconymi w Palmową



Ojciec Święty na Sedii gestatorii w kaplicy Sykstyńskiej.



„Spadone”, noszący na uroczystościach Sedie gestatorii.



Podkomorzy papieżki „Piaszcza i miecza”

pory nigdy nie wyciągał ręki po jałmużnę. Wstyd palił mu czoło, ręce drżały. Sam udławiłby się wyżebranym z litości chlebem... ale matka, dzieci. Dla nich musi zdjąć pychę z serca. Stał na uboczu, popychany, odrzucany przez tłum... a kiedy nareszcie ośmielił się ostatni przystąpić do kraty, ta zamknęła się przed nim i zimny głos z wnętrza odezwał się:

— Rozdawnictwo skończone. Niech Pan Bóg opatrzy...

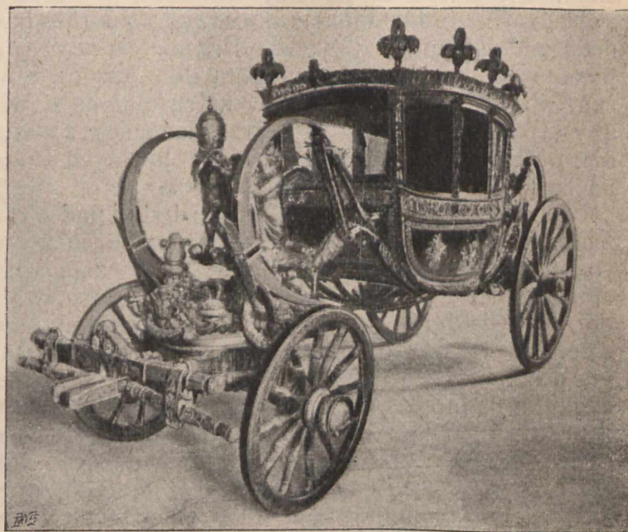
Pan Bóg?... Czyż On z wysokości swego nieba widzi nędzę tej ziemi? Czy te jęki głodnych i zrozpaczonych, dolatują do stóp Jego tronu? Może lepiej skończyć odrazu. Tam o parę kroków płynie Wisła, a na dnie jej znajdzie spokój, zapomnienie i sen twardy, nigdy nieprzespany. Jedna chwila i po wszystkim... Życie, nędzę i zawody, daremne zabiegi... i pamięć dni jasných, słonecznych, wszystko pochłonie czarna fala. Mateusz skierował się ku rzece; — przystanął nad brzegiem — popatrzył w mętną głębię, przymknął oczy — i machinalnie przeżegnał się.

I nagle wzdrygnął się i cofnął o krok wtył. Godziło się w takiej okoliczności wzywać Imienia tego Boga, któremu bluźnił przed chwilą? W myśli stanęła mu żona, dzieci... matka, która daremnie wzywać go będzie na łożu śmierci, i sine twarze widzianych kiedyś topielców wyjrzały ku niemu z nurtów szklannemi, zaskrzepłemi w przerażeniu oczyma... Moc Boska ustrzegła go od złej pokusy.

Zawstydzony zaczął się cofać, i bezmyślnie szedł przed siebie, potrącany przez tłum, zwalnając kroku, aby opóźnić powrót do domu, aby uniknąć pytającego wzroku tych oczu, które zwracały się ku niemu z jakąś nieokreśloną a zawsze zawiedzioną nadzieją...

Idąc jedną z bogatszych dzielnic miasta, przystanął machinalnie przed okazałą kamienicą w której panował ruch niezwykły. Z okien płynęły strumienie światła; — szeroka rzeźbiona brama rzuconą była otworem a w głębi jasno oświetlonego przedsiionka widać było przechadzającego się majestatycznie pozłocistego szwajcara. Marmurowe schody, zasłane karmazynowym dywanem, przystrajano w kwiaty i zamorskie krzewy. Z kuchni w suferenach buchały aromatyczne kłęby zapachów, które enily zgłodniałego biedaka. Z cukierni znoszono piramidy ciast i cukrów, a chłopcy w białych fartuchach znikali jeden za drugim w bocznych drzwiach oficyny.

(Dok nast.)



Papieżka karetka galowa.



Ś. p. ks. Bolesław Hieronim Kłopotowski, arcybiskup i metropolita m. hylowski.

niedzielę Pod nim zawiesili też gromnicę, która dla każdego z nich miała kiedyś zapłonąć, jak pochodnia na drodze wieczności

Przed tym obrazem paliła się we dnie i w nocy lampka, której krwawe światelko jaśniało na tle mrocznej izdebki, niby z nieba uroniona gwiazdka. A zapatrzonemu w nią błędnym wzrokiem Mateuszowi, dziwne widziadła snuły się przed oczyma, sny o minionej przeszłości.

Ta przeszłość — to była zwykła stara historia... Zamożny, trzeźwy i dobry gospodarz uległ namowom agentów, którzy obiecywali mu szczęśliwe życie bez pracy... za morzami. Usłużny pośrednik znalazł nawet kolonistów niemców, którzy za ziemię i dobytek dali ogromną cenę... Potem podróż do Brazylii, życie z gotówki, brak pracy, choroba żony i śmierć dzieci, i znowu powrót do kraju... A tu po powrocie, zimne i bezlitośne życie miejskie, życie wyrobniaka, z dnia na dzień, brak pracy, stagnacja w przemyśle, daremne szukanie zajęcia... wreszcie widmo nędzy.

Mateusz zwiesił smutno głowę na piersi i zapadł w ciężki sen, głodnego, zbiedzonego człowieka.

Nazajutrz o świcie Mateusz powlókł się raz jeszcze do miasta, szukając jakiegoś zarobku. Ale wszędzie odprawiano go z niczem. Koło południa, widząc że już nic nie wskóra, przyszła mu myśl udać się do sióstr miłosierdzia, których białe kornety spotykał niekiedy migające wśród czerni ulicznej, jak skrzydła anioła pocieszyciela, spełniającego na ziemi posłannictwo Boże. One opatrzą, wspomogą dobrem słowem, radą... Nogi dygotały pod nim kiedy stanął pod furtką na Tamce, dokoła której cisnęło się ubóstwo w łachmanach, z głosem wyrzekaniem na ustach pokurczonych od głodu i zimna. Do tej